

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędną

KAWIARNIA J. BISANZA

w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter

Kronika tygodniowa.

Historia wynalazków posunęła się w ubiegłym tygodniu o trzy olbrzymie kroki naprzód. Jeden z nich dotyczy geografii, drugi chemii, względnie alchemii, trzeci medycyny, ale pojmowanej humorystycznie.

Przejdźmy je po kolei, jak na to zasługują.

Uczono nas niegdyś, że ziemia obraca się około swej osi, której końce nazywają się biegunami. Ani tej osi, ani jej końców nikt nie widział, wierzyliśmy w nie jednak święcie, gdyż inaczej byłby człowiek już w pierwszej klasie gimnazjalnej oberwał dwóję i zaraz w samem zaraniu młodości zwichnął swą karyerę, co nie byłoby się obeszło bez różnych smutnych następstw, jako że ojcowie nasi pomiędzy sprzęty domowe, będące w częstym użytkowaniu, zaliczali także i tak zwanego: monitora boćkowskiego.

Wierzyliśmy panu profesorowi na słowo i zastanawialiśmy się, jaka też musi ta oś być ogromna i ile beczek mazi potrzeba do jej smarowania, nie mogło się nam jednak w głowie pomieścić, kto się tem zajmuje, skoro biegun północny, ani południowy dotąd jeszcze są nieznane.

Obchodziliśmy się jako tako bez biegunów, wreszcie obdarzono nas odrazu dwoma, ale oba były północne. Jeden odkrył dr. Cook, drugi Peary, do dziś przecież nie wiemy, który z nich był rzeczywiście na biegunie, bo choć obaj zapewniają, że zostawili tam ślady, nikt dotąd ich prawdomówności nie stwierdził. Europa podzieliła się na Cookistów i Pearystów, którzy wzięli się za łby. Ostatecznie zwyciężył Peary. Cooka ogłoszono zwykłym błagiem, choć już przedtem różne towarzystwa geograficzne zamianowały go swym członkiem honorowym.

Zgodzono się nareszcie, że jest jeden biegun północny i to właśnie ten, który wynalazł Peary.

Na poszukiwania południowego kolegi wybrały się różne ekspedycje, o mały figiel nie dotarł do niego Shackleton, obecnie podobno odnalazło go równocześnie aż dwu: pochodzący z Norwegii kapitan Roald Amundsen, i angielski kapitan Scott. Który z nich mówi prawdę, o to toczy się właśnie polemika naukowa, mnie się jednak wydaje, że skoro mogą być dwa bieguny północne, Cooka i Pearyego, dlaczegoż nie przypuścić, że są dwa południowe, Amundsen i Scotta, ergo, że ziemia posiada dwie osi, jedną prawdopodobnie czynną, drugą zapasową na wypadek zepsucia się pierwszej.

Nie będzie już więc kłopotu ze smarowaniem osi ziemskiej, mocarstwa niezawodnie porozumieją się ze sobą i wybiorą międzynarodową komisję, czuwającą nad należytem jej funkcjonowaniem. Wprawdzie budżety są już przeważnie uchwalone i brakuje funduszy na pokrycie kosztów takiej komisji, ostatecznie możnaby na ten cel obrócić sumę, uzyskaną z jakiejś krótkoterminowej pożyczki, mającej być pokrytą z późniejszej długoterminowej.

To obecnie najmodniejszy sposób przeprowadzania operacji finansowych, a probowany tak przez instytucje autonomiczne, jak i rządowe.

Przy tej sposobności zrobiliśmy jeszcze jedno geograficzne odkrycie, aczkolwiek mniejszej już wagi. Telegramy doniosły, że Amundsen po kilku wykładach w Australii, uda się do Europy przez Buenos Aires, przylądek Horn i... morze Beringa. Albo więc Amundsenowi nie spieszy się wcale i chciałby przy tej sposobności opłynąć jeszcze i Amerykę, albo też autor powyższej notatki żyje w niezgodzie z geografją, a w takim razie moglibyśmy mu serdecznie polecić podręcznik geografii, przeznaczony przez c. k. Radę Szkolną krajową do używania w klasie pierwszej galicyjskich szkół średnich. Nie będzie to połączone z wielkimi kosztami, egzemplarz oprawny może kosztować najwyżej dwie korony, w antykwarni nawet i mniej.

Drugi wynalazek gotów sprowadzić zupełny przewrót w socyalnych stosunkach światowych. Nie bę-

dzie już biedaków, przymierających głodem, każdy, kto posiada bodaj kawalek gwoźdźcia żelaznego, może mieć z niego złoto!

Prasa paryska zajmuje się tajemniczym dotychczas wynalazkiem chemika (raczej alchemika) Verley'a, który oświadcza, że udało mu się odkryć sposób wyrabiania sztucznego złota. Koszta produkcji ograniczają się do pięciuset franków za klg., podczas gdy dotąd wynosiły dwa tysiące ósmset! Podobno wyrabia je ze żelaza, nie dodaje jednak, czy złoto to będzie prawdziwemu podobne, czy też tak zwanemu rzęsowskiemu. W tym drugim wypadku wynalazek nie byłby niczem nowym.

Verley utrzymuje, że może w ten sam sposób wyrabiać i platynę, chodzi tu bowiem tylko o przemianę jednego pierwiastka w drugi, co rzekomo nowożytna chemia uważa w zasadzie za rzecz możliwą. Ja przyznam się szczerze, na tem się nie znam, myślę jednak, że skoro szewc może z czasem zostać krawcem i kowalem, także żelazo potrafi się zamienić w złoto lub platynę.

Świadom tego, że wynalazek ten może wywołać przewrót w całym świecie, gdyż każdy chętnie założyłby sobie taką fabryczkę, i spowodować wprost katastrofę na targu pieniężnym, Verley rozpoczął rokowania z rządem o nabycie jego wynalazku i zmonopolizowanie go na rzecz skarbu państwowego, zastrzegając sobie jedynie bezpłatną pielęgnację wraz z „wyżerunkiem i opierunkiem“ na koszt kraju w zakładzie tego rodzaju jak Kulparków, lub w przyszłości Kobierzyn.

Jeśli jednak Verley powiedział prawdę, w takim razie możemy sobie wytłumaczyć, dlaczego w c. k. rządowych papierosach można czasem znaleźć gwoździe. Spotkało to jednego z mych znajomych. Gniewał się i narzekał na niedbalstwo zarządu tytoniowego, ale nie zastanowił się, że jest to właśnie wypełnienie obietnicy rządowej, danej ongiś społeczeństwu, iż z chwilą podniesienia się cen wyrobów tytoniowych, poprawi się także i ich jakość.

Taki gwoździe w papierosie za cztery halerze zamieniony na złoto, będzie wart co najmniej dwadzieścia halerzy, jeśli nie więcej. Wysoki c. k. Rząd dodaje go do papierosa zupełnie bezpłatnie, stara się więc dopomóc biednej ludności, narzekającej na brak pieniędzy. Radzę też owemu panu, który jest szczęśliwym posiadaczem tego gwoźdźcia, by się do tego głośno nie przyznawał, gdyż administracja podatkowa podwyższyłaby mu z pewnością podatek osobisto dochodowy.

Nie brak także i głosów, że ten wynalazek to tylko ordynarny humbug, czekajmy jednak, co przyszłość przyniesie. Co się tyczy mej osoby, nie uwierzę, dopóki nowego złota nie ujrzę na własne oczy i nie zasięgnę, co do jego wartości, opinii fachowców, choćby nawet w oddziale zastawniczym Kasy Oszczędności lub Banku Pobożnego.

Trzecie wreszcie odkrycie z dziedziny medycyny politycznej, pojmowanej jednak humorystycznie, to wpływ ustaw wojskowych na rozwój słabości, zwanej po polsku *lenkemią* czyli *biataczką*. Uległ jej jak wiadomo hr. Aehrenthal.

Śłyszeliśmy już nieraz, że wybory zaszkodziły temu lub owemu namiestnikowi lub staroście do tego stopnia, iż otrzymał bezpośrednio po nich dymisyę „z powodu nadwątłego zdrowia“, nie wiedzieliśmy przecież, że wniesienie ustaw wojskowych w parlamencie austriackim i sejmie węgierskim może mieć jako następstwo śmierć człowieka dotkniętego leukemią, czyli, że ono właśnie przyczyniło się do pogorszenia jego stanu.

A jednakże tak jest w rzeczywistości!

Czytamy najwyraźniej w jednym z krakowskich politycznych organów, pojawiającym się niestety tylko raz na tydzień, co następuje:

„Zdaje się, że przy narodzinach tych nowych ustaw wojskowych, świeciła jakaś zła gwiazda, bo nie było jeszcze w Austro-Węgrzech okresu czasu, w którymby, w tak niewielkich odstępach, przyszło do tylu wielkich przewrotów na decydujących rządowych stanowiskach, jak właśnie w ciągu tych dziewięciu miesięcy, od czasu, kiedy te ustawy wojskowe znajdują się na porządku dziennym obu parlamentów.

Przyjrzyjmy się, jakie zmiany personalne zaszły w tym czasie w obu rządach: dymisyja bar. Bienenrtha, dymisyja ministra Schoenaicha, dymisyja bar. Gautscha, dymisyja generała Conrada, śmierć hr. Aehrenthala, dymisyja bar. Buriana, dymisyja hr. Khuena, spodziewana dymisyja hr. Stürgkha...“

Jeśli owe dymisyje spowodowało wniesienie ustaw wojskowych, wynika też jasno, że było ono i przyczyną śmierci.

Autor artykułu — prawdopodobnie lekarz — powinien dalej pracować w tym samym kierunku,

a niebawem otrzyma niezawodnie nagrodę Nobla z zakresu medycyny, czego mu życzymy z całego serca, byle tylko nie wypłacono jej w złocie fabrykowanym przez Verleya.

O awanturach, jakie wyprawiają w Londynie angielskie sufrażystki i wspominać nie warto, powszednia już nawet flegmatycznym Anglikom, którzy, choć zajęci są węglowym strejkim, postanowili wziąć się ostro do bab i pokazać im, że oni są panami. Boję się tylko, by nie powtórzyła się znówu zabawna historia z owym mężem, który uciekł pod stół przed trzepaczką swej magnifiki. Wtem ktoś puka do drzwi. Żona woła: Wyłaż!... mąż oświadcza z powagą i godnością:

— Owszem! Nie wyjdę!... Pokażę ci, że ja tu jestem panem!...

A trudna będzie sprawa z sufrażystkami, gdyż nabrały świeżego animuszu i energii skutkiem mianowania pani doktora Klotyldy Luisi, pierwszym *attaché* poselstwa urugwajskiego w Brukseli. Na razie ów żeńskiego rodzaju *attaché* zajmować się będzie tylko sztukami pięknymi i umiejętnościami, nadejdzie jednak czas, że kobiety wezmą w swe ręce i inne fuchy, n. p. dyplomację i wojnę.

Znakomicie nadawałaby się do tego moja pocziwa teściowa! (Nie do sztuk pięknych... broń Boże!). Dyplomatką z niej wyborna, o ile rozchodzi się o to, by postarać się postawić ra swoim i przekonać zięcia, o wojowniczych jej zdolnościach chyba nikt nie wątpi...

W dwudziestym stuleciu, w którym kandydaci na posłów odbywają w aeroplanach podróże agitacyjne po swym okręgu, nie byłby niczem dziwnem minister wojny *in jupe* — *culotte'kach* lub kanclerz państwa w spodnicy z falbanami.

Zaznaczyłem już wyżej, że czcigodna mama mojej połowicy, czyli tak popularnie zwana teściowa, jest kobietą nadzwyczaj energiczną, bardzo więc ubolewam, że nie jest odbiorczynią stałą handlu futer braci Karola i Romana Moohrów, (przepraszam ich obu bardzo, jeśli się pomyliłem w ortografii!...) znajdującego się w Krakowie przy ulicy Grodzkiej, a wstawionego obecnie w całej Galicyi i całej wogóle Polsce.

Gdyby tak ją była spotkała taka przyjemność, jak panią Marynowską i pana Jakubowskiego, z pewnością byłoby musiało interweniować pogotowie ratunkowe, a nie policja. Szukającymi pomocy byłiby naturalnie „grzeczni“ kupcy, którzy odbiorców swych policzkują, wyzywają ostatnimi słowami i nadto telefonują po policję, że bandyci chcą ich obrabować.

Władza pospieszyła z pomocą, o mały figiel nie zarekwirowano batalionu piechoty i baterii artylerii, aby przychwycić niebezpiecznych złoczyńców, pokazało się, że są to niewinne ofiary brutalności jednostek, które bardzo wątpliwą reklamę robią krakowskiemu kupiectwu.

Gdybym był antysemitą, powiedziałbym, że na coś podobnego zdobyc się może tylko arogancki żyd, ufający zbyt w bezkarność, jaką ma mu zapewnić jego majątek i stosunki.

Skończyło się na tem, że na inspekcji policyjnej spisano protokół z całego zajścia, świadczący aż nadto dosadnie o winie brutalnych kupców. Ostatecznym wynikiem była rozprawa sądowa, wytoczona Moohrom przez pp. Jakubowskich i p. Marynowską.

Teraz dopiero zmiekkła im rura! W obawie przed czekającą ich karą złożyli pisemną deklarację, w której przepraszają obrażonych, zobowiązują się zwrócić pieniądze pobrane za futro, ponieść koszt sądowy, zwrócić pp. Jakubowskim koszt podróży do Warszawy, celem zaś dania im satysfakcji zobowiązują się nadto złożyć dwieście koron na Dar grunwaldzki.

Poszkodowani przyjęli warunki ugody i cofnęli skargę. Mojem zdaniem postąpili źle, arogantom i brutalom, dyskredytującym nasze kupiectwo, należała się dotkliwsza nauczka.

Publiczność nasza nie zapomni jednak o grzecznych futernikach z ulicy Grodzkiej l. 32.

Wiosenne płaszcze

oryg. angielskie, ostatnie sezonowe nowości

w wielkim wyborze poleca

B. WIERZEJSKI Kraków, Linia A-B, róg ul. Floryańskiej.

Dostawca Związku lekarzy i ekonom. urzędników państw. Telefon 368.

Do dzisiejszego numeru dołączamy prospekt preparatu dra Artura Erharda „Visnervin“.